


**ANDRZEJ URBAŃSKI**
*redaktor wydania*

Teksty w tym numerze powstawały niezależnie od siebie, a jednak pasują do siebie jak ulał. Czas, w którym się znajdujemy, jest niepowtarzalny. I nie tylko dlatego, że przeżywamy Adwent, ale też dlatego, że jesteśmy coraz bliżej celu. Dla marynarzy tym celem jest kolejny port, do którego muszą dopłynąć. Dla innych celem jest wieczność. Odchodzą z tego świata, ale mamy nadzieję, że się znów z nimi spotkamy. Dla jeszcze innych to kolejne spotkanie kolegów z ławy szkolnej. O tym wszystkim przeczytać można na kolejnych stronach. ■

**ZA TYDZIEŃ**

- Co robić, by doczekać się DOBREGO MĘŻA?
- KARTKI I KALENDARZE na świąteczny prezent
- Własne wyroby i pomoc potrzebującym w SANKTUARIUM NA ŻABIANCE

Nietypowa wystawa w Spichrzu Opackim

# Kaszubska opowieść

Dawniej na Kaszubach nie znano opłatka, a ryby na wigilię jedli jedynie bogaci rybacy... Boże Narodzenie na Pomorzu to temat nowej wystawy w Oddziale Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Wystawy zdecydowanie innej niż dotychczasowe, tradycyjne ekspozycje. Jak podkreśla Wiktoria Blacharska, dyrektor Oddziału Etnografii gdańskiego Muzeum Narodowego, wystawa jest adresowana w szczególności do dzieci i młodzieży i w swojej formie została dostosowana do ich sposobu postrzegania. „Świąteczna opowieść. Boże Narodzenie na Pomorzu” – bo tak brzmi pełny tytuł wystawy – jest interaktywna. To nauka w formie zabawy. Dzieci mogą ubrać stroje kaszubskich kołędników i dowiedzieć się więcej o obrzędach związanych ze świętami, otwierając specjalnie zaprojektowane „szufladki”, w których



MARTA WASZAK

obok kartki z informacją jest rekwizyt, ściśle związany z danym zwyczajem. A to dopiero początek atrakcji... Warto dodać, że z myślą o najmłodszych został wydany specjalny zeszyt ćwiczeń, zawierający pytania, na które dzieci mogą znaleźć odpowiedzi, uważnie oglądając wystawę. Na wstąpienie do Spichrza Opackiego w Parku Oliwskim i obejrzenie ekspozycji mamy czas

**Każde dziecko czeka na Boże Narodzenie**

do lutego 2008 r., od wtorku do niedzieli w godz. 9.00–16.00. Wystawa ta jest niewątpliwie okazją, by poznać dawne zwyczaje świąteczne, do których zawsze można powrócić. Jest to również okazja, by już teraz, w drugą niedzielę Adwentu, poczuć atmosferę świąt Bożego Narodzenia, na które wszyscy, niezależnie od wieku, z utęsknieniem czekają.

**MARTA WASZAK**

**NIE ODWRACAMY SIĘ OD MORZA**


TOMASZ DEGÓRSKI

Akademia Morska w Gdyni kształci profesjonalistów. Kapitanów, oficerów, nawigatorów. Ludzi morza, twardych i czujących odpowiedzialność. Okazuje się, że w międzynarodowych rankingach Akademia Morska jest postrzegana jako jedna z najlepszych szkół wyższych, kształcących dobrze wyszkolonych oficerów, przygotowanych do pracy w tym trudnym zawodzie. – Nasi absolwenci dzisiaj zajmują wszystkie stanowiska. Coraz więcej osób jest zatrudnianych do najbardziej odpowiedzialnych funkcji – mówi rektor Akademii Morskiej prof. Józef Lisowski. W tej chwili stanowiska i funkcje są dla Polaków otwarte. Zachodni armatorzy wiedzą doskonale, że polscy marynarze są świetnie wyszkoloną kadrą menedżerską. ■

**Akademia Morska w Gdyni szkoli coraz lepiej wykształconą kadrę**

Więcej na str. IV–V

## Akademia Młodych

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** Centrum Duszpasterstwa Młodzieży Archidiecezji Gdańskiej przygotowało ciekawą inicjatywę dla ludzi młodych, chcących rozszerzyć dotychczasowe doświadczenie i wiedzę. – Na spotkania Akademii Młodych zapraszamy zainteresowanych szeroko pojętą kulturą chrześcijańską. Co miesiąc przygotowujemy dla nich zajęcia, prowadzone przez wykładowców wyższych uczelni. W ramach Akademii chcemy ukazywać filozofię, psychologię, socjologię i sztukę – wyjaśnia ks. Zbigniew Drzał. W najbliższym czasie (15 grudnia) przewidziano wykłady ks. dr. hab. Andrzeja Kowalczyka „Walka wewnętrzna, egzorcyzmy” i

ks. Grzegorza Daroszewskiego „Sekty i nowe ruchy religijne”. Zajęcia wzbogacone pokazami multimedialnymi oraz ćwiczeniami adresowane są do uczniów szkół ponadgimnazjalnych, studentów i absolwentów. Odbywają się w drugą lub trzecią sobotę miesiąca w Centrum Duszpasterstwa Młodzieży Archidiecezji Gdańskiej, ul. Słowackiego 79, od 10.00 do 15.00 z półgodziną przerwą na kawę i poczęstunek. Uczestnicy wszystkich wykładów otrzymają certyfikaty, jest też możliwość udziału w wybranych pojedynczych zajęciach. Zgłoszenia przyjmuje ks. Krzysztof Szerszeń, tel. 608 742 639, e-mail hornet30@gmail.com

## Zmiany

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** Nowym proboszczem katedry oliwskiej ma zostać dotychczasowy proboszcz parafii św. Michała w Sopocie, ks. dr Zbigniew Zieliński. W jego miejsce do parafii sopońskiej ma przyjść profesor seminarium du-

chownego ks. dr Jan Jasiewicz, dotychczas pracujący przy parafii Opatrzności Bożej w Gdańsku Zaspie. Do zamknięcia numeru nie mieliśmy jeszcze dokładnej informacji, kiedy ma nastąpić przejście obu kapłanów z dotychczasowych miejsc.

## Grzywna za poturbowanie dziennikarza

**GDAŃSK.** Po trzech latach sąd skazał na karę grzywny 58-letniego członka kościelnej służby porządkowej w parafii św. Brygidy, Czesława G. Wraz z opłatami sądowymi w sumie musi on zapłacić 2746 zł. Trzy lata temu po Mszy św. przed bazyliką św. Brygidy Czesław G. poturbował dziennikarza Telewizji Polsat, który przygotowywał materiał o prałacie ks. Henryku Jankowskim. Uzasadniając wyrok, sędzia po-

wiedział, że kara jest bardzo łagodna, bo oskarżony ma dobrą opinię i nie był dotychczas karany. Czesław G. uważa, że dziennikarz nie miał prawa filmować jego prywatnej uroczystości. Msza św., po której doszło do incydentu, była odprawiona w intencji jego ojca i ponad 300 innych żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej majora „Łupaszkii”. Wyrok nie jest prawomocny. Od decyzji sądu będzie odwołanie.

## Roman Zaborowski nowym wojewodą

**POMORZE.** Wcześniejsi pochodzili ze Słupska, Pruszcza Gdańskiego, teraz przyszedł czas na Bytów. Kolejny nowy wojewoda pomorski Roman Zaborowski (na zdjęciu) pochodzi z miejscowości oddalonej o 93 km od Gdańska. Dotychczas był starostą bytowskim. Decyzja o zaproponowaniu tego stanowisku niezna-nej bliżej w Trójmieście osobie wywołała w kręgach samorządowych, a także wśród samych polityków PO duże zaskoczenie. Marszałek pomorski Jan Kozłowski do czasu oficjalnej nominacji nie chciał komentować całej sprawy. Podobnie przewodniczący Sejmiku Samorządowego prof. Brunon Synak, któremu premier Donald Tusk wcześniej zaproponował stanowisko wojewody, ale ostatecznie kandydat odmówił. Roman Zaborowski



STAROSTWO BYTOWSKIE

z zawodu jest nauczycielem, ma żonę i czwórkę dzieci. Jak zapowiedział nowy wojewoda, w tygodniu będzie mieszkał w Trójmieście, na weekendy zamierza wracać do domu. Nowy wojewoda zapowiedział, że swoją pracę na urzędzie rozpocznie od lobbowania na rzecz wprowadzenia ustawy dotyczącej oddłużania pomorskich szpitali.

## XVIII Olimpiada Teologii Katolickiej

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** W roku szkolnym 2007/2008 organizatorem XVIII edycji Olimpiady Teologii Katolickiej jest archidiecezja gnieźnieńska. Tematem wiodącym będzie „Człowiek drogą Kościoła”. Etap szkolny odbędzie się 7 stycznia 2008 r. na terenie szkoły, a odpowiedzialnym za jego przebieg jest katecheta, który powinien zgłosić pisemnie udział szkoły w Olimpiadzie Teologii Katolickiej do 10 grudnia 2007 r. na adres Diecezjalnego Komitetu Organizacyjnego z dopiskiem „Olimpiada”. Katecheci odpowiedzialni za przebieg tego etapu 3 stycznia 2008 r. odbiorą w Wydziale Katechetycznym zestaw pytań dla uczniów, ze-

staw sprawdzający oraz formularz protokołu. Etap diecezjalny odbędzie się 7 marca 2008 r., a ogólnopolski w Gnieźnie od 18 do 20 kwietnia 2008 r. – Celem olimpiady jest poznanie pełnej prawdy o człowieku stworzonym na obraz i podobieństwo Boże oraz wychowanie młodych ludzi do pełnego rozwoju dojrzałego człowieczeństwa i do obrony podstawowych wartości związanych z realizacją osobowej godności wobec pojawiających się i istniejących współczesnych zagrożeń, nazywanych przez Jana Pawła II „kulturą śmierci” – mówi ks. Mirosław Paracki, dyrektor Wydziału Katechetycznego, współorganizator olimpiady.

## Woda droższa, a bilety?

**GDAŃSK.** Niestety w Gdańsku od nowego roku woda będzie droższa. Nowe stawki za wodę i ścieki będą obowiązywały od 1 stycznia. Za metr sześcienny zapłacimy 6,44 zł – prawie o 90 groszy więcej niż dotychczas. Zdecydowali o tym miejscy radni. Tłumacząc

wzrost wiceprezydent miasta powiedział, że potrzebna jest modernizacja sieci kanalizacyjnej. Radni debatowali także nad ceną za bilety. Mają wzrosnąć z 1,40 na 2 złote. Jednocześnie ma zostać wydłużony czas przejazdu z 10 do 15 minut.



ANDRZEJ URBANSKI

Rozmowy na czas oczekiwania (II)

# Podążamy „ku”

Adwent to czas radosnego oczekiwania. Tę formułkę znamy doskonale. Radosnego, ale przede wszystkim godnego.

**Z ks. Mirosławem Parackim** postanowiliśmy porozmawiać nie tylko o oczekiwaniu i narodzinach, ale i o odchodzeniu. W końcu podążamy ku wieczności, w perspektywie nadziei. Wszyscy się rodzimy, ale i wszyscy kiedyś odejdziemy. Dokąd – zależy przede wszystkim od naszego zaangażowania.



ANDRZEJ URBAŃSKI

**ANDRZEJ URBAŃSKI:** *Przeżywamy czas Adwentu. Rozmawiamy o oczekiwaniu, narodzinach, być może odejściach naszych bliskich. Ten klimat wieczności, choć nieco ulotny i subtelny, gdzieś w pobliżu daje się wyczuć. Mimo wszystko wciąż myślimy bardziej ciałem niż duchem. Dlaczego?*

Ks. MIROSLAW PARACKI: – Nie mam wątpliwości, że człowiek jest świadomy swojej złożoności. Z jednej strony materialności i kruchości, ale także i duchowości. Myślę, że te dwa elementy, które człowieka tworzą jako jedność, są w nas niestannie obecne. Oczywiście różne zewnętrzne uwarunkowania i codzienność nieco ten wymiar duchowy zamazują. Zabieganie, troski o doczesność, zmaganie się z potrzebami – to dzisiaj normalne. To wszystko na pewno nie pomaga w przeżywaniu duchowości. Jednak ta sfera jest w nas obecna. Może nie zawsze daje znać o sobie z taką intensywnością, ponieważ jest często subtelna i delikatna. Ona jest pewnym sanktuarium, w które czasami wchodzimy, a czasami o nim zapominamy. Ważne jest jednak, by pamiętać, że duch w nas jest, że żyje i nas tworzy.

*No właśnie, tworzy i żyje w nas. Czy jednak ten akcent w stronę ducha nie powinien być większy? Czy nie za bardzo tkwi w nas zaduma listopadowa, a wciąż zbyt mało perspektywa narodzin i wieczności? To dążenie „ku”?*

– Adwent, który przeżywamy, to czas liturgicznego przygotowania do uroczystości Bożego Narodzenia. Właściwie całe nasze życie jest adwentem. Bo my się mamy narodzić dla nieba. W pewnym sensie rodzimy się wtedy, kiedy w nas mieszka Chrystus. On się w nas rodzi i jest obecny. Adwent jest ciągle aktualny. W życiu każdego z nas każdego dnia możemy dostrzec choćby mały jego element. Na pewno większa refleksja pojawia się, gdy w listopadowe dni odwiedzamy groby naszych najbliższych, którzy już odeszli. Kiedy myślimy o nich w perspektywie wieczności. Oni zakończyli swój bieg życia, zakończyli swój adwent. Narodzili się dla nieba. Myślę jednak, że

**Całe nasze życie jest adwentem, bo mamy się narodzić dla nieba – przekonuje ks. Mirosław Paracki**

i my coraz częściej patrzemy na nasze życie z perspektywą nadziei, że podążamy właśnie „ku”. Powinniśmy częściej myśleć o tym, by tam trafić.

*Jesteśmy w czasie oczekiwania, w kontekście narodzenia, także własnej przemiany. Z jednej strony myślimy perspektywą rodzenia się w nas pewnych wartości, a z drugiej dostrzegamy dramatyzm grzechu, odejść. Czy Adwent ma być czasem porządkowania, czy jednak powinniśmy to robić nieco częściej, może po prostu codziennie?*

– Nasze życie jest adwentem, który powinniśmy przeżyć jak najlepiej. Każdego dnia powinniśmy wchodzić w swoje wnętrze. Poprzez modlitwę, rachunek sumienia. Patrzymy, ile w nas dobra, a ile nam się nie udało zrealizować. Przyglądamy się naszym słabościom i grzechom. I często w tym czasie ktoś do nas delikatnie puka. Zachęca do zmiany, do skorzystania z sakramen-

tów, by z Bożą radością przeżywać adwent swojego życia. Bo taki jest sens tego wszystkiego. To jest czas radosnego oczekiwania na spotkanie z Bogiem w wieczności, ale i w doczesności.

*Zanim to jednak nastąpi, w każdym z nas rozgrywa się walka. Jesteśmy w pewien sposób rozdarci między dobrem i złem, przeżywaniem doczesności i duchowości, między odejściem przyjaciół, bliskich i rodzeniem się Chrystusa. Ile tych paradoksów...*

– Ważne jednak, by one były inspiracją „ku”. Byśmy wybierali jak najwłaściwszą drogę i doszli ostatecznie do celu.

*A jak przeżywać w kontekście narodzin odchodzenie najbliższych? Czy nie za często płacemy, skoro wiemy, że ci, których kochaliśmy, odeszli tam, gdzie wszyscy dążymy? Dlaczego nie umiemy się cieszyć?*

– W niektórych kulturach ludzie uzewnętrzniają swoją radość. Wierzą, że człowiek odchodzi do wieczności. Tam jest już szczęśliwy. Nic już go nie trapi, nie lęka się, nie cierpi, jest szczęśliwy. Tak też pierwotnie było. Liturgia pogrzebu była nacechowana Bożą radością. Przecież my tam wszyscy podążamy. Jednak w naszej polskiej rzeczywistości dużą rolę odgrywa element ludzki. Jeśli ktoś bliski umiera, przeżywamy ból i żal. Odejście osoby, którą kochaliśmy, jest głębokim przeżyciem, oczywiście po ludzku patrząc. Gdyby nie było w nas wiary i nadziei na spotkanie w wieczności, to ciężko byłoby podejść do tajemnicy rozstania z człowiekiem, który odszedł. Mimo iż serce nas boli, człowiek umarł, jest ta nadzieja, że my także przejdziemy przez bramę śmierci i spotkamy się wszyscy. Bo skoro Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy. ■

**Na całym świecie ludzie mieszkający nad morzem żyją z niego. W Polsce wciąż widać zaskakującą tendencję odwracania się do morza plecami.**

**Aż trudno w to uwierzyć, bowiem Akademia Morska w Gdyni szkoli coraz lepiej wykształconą kadrę, a jej rektorzy twierdzą, że to wciąż bardzo opłaczalny zawód.**

tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

**P**roblemów związanych z morzem jest wiele. A to w morzu jest za mało dorszy i trzeba wprowadzić limity, a to statki za stare i trzeba je remontować, a nie ma za co, a to nie opłaca się szkolić, bo za drogo. A to za daleko do domu, za długo bez rodziny, i do tego niewiele się dzisiaj zobaczy, bo w porcie stoi się za krótko. Okazuje się jednak, że praca na morzu, choć trudna i odpowiedzialna, wciąż przynosi dużo satysfakcji i przynajmniej przez najbliższe kilkanaście lat nie grozi, by brakowało chętnych do wykonywania tego zawodu.

**Rektor prof. dr hab. inż. Józef Lisowski (z lewej) i wicerektor, prorektor ds. kształcenia prof. dr hab. inż. Romuald Cwilewicz**

### Lepsza perspektywa

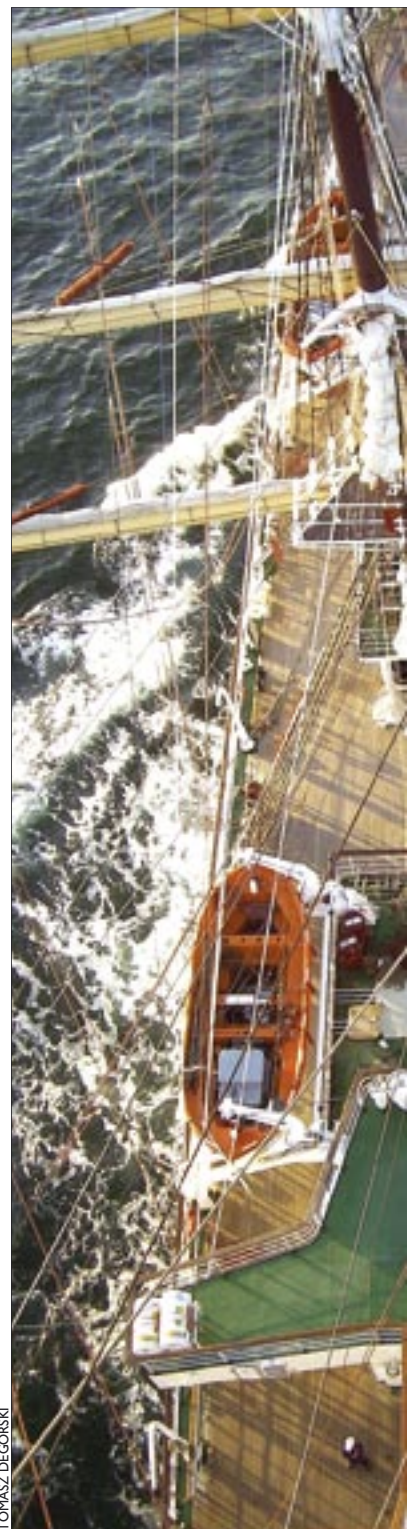
Akademia Morska w Gdyni kształci profesjonalistów. Kapitanów, oficerów, nawigatorów. Ludzi morza, twardych i czujących odpowiedzialność. Okazuje się, że w międzynarodowych rankingach Akademia Morska jest postrzegana jako jedna z najlepszych szkół wyższych, kształcących dobrze wyszkolonych oficerów, przygotowanych do pracy w tym trudnym zawodzie. – Nasi absolwenci dzisiaj zajmują wszystkie stanowiska. Coraz więcej osób jest zatrudnianych do najbardziej odpowiedzialnych funkcji – mówi rektor Akademii Morskiej prof. Józef Lisowski. W tej chwili stanowiska i funkcje są dla Polaków otwarte. Zachodni armatorzy wiedzą doskonale, że polscy marynarze są świetnie wyszkoloną kadrą menedżerską. Nic dziwnego, że absolwenci gdyńskiej uczelni są kapitanami na całym świecie. W Stanach Zjednoczonych jeden z nich dowodzi wielkim samochodowcem, który przewozi z Japonii do USA samochody Toyoty. – Z naszych ludzi korzystają armatorzy zarówno angielscy, jak i niemieccy. W tamtejszych firmach zajmują nawet stanowiskach superintendentów zarządzających całą flotą – podkreśla wicerektor Akademii Morskiej prof. Romuald Cwilewicz. A jeszcze nie tak dawno sly-

szeliśmy raczej o trudnościach. W jednej z lokalnych gazet można było przeczytać wypowiedź kpt. ż.w. Janusza Markiewicza, który mówił o sytuacji polskich marynarzy na europejskim rynku pracy w kontekście procesu w Kopenhadze z powództwa duńskich i przy akceptacji jednego z polskich związków zawodowych, które chciały, aby Polacy mieli takie same zarobki jak Duńczycy. „Gdy ta sprawa wpłynęła, pracowałem u armatora niemieckiego. Przyniósł mi on wydruk niemieckiej gazety i powiedział: »Zobacz, co się u ciebie w kraju wyrabia. Jeżeli sąd w Danii uzna racje związkowców, szukaj sobie nowej pracy, bo ja cię nie zatrudnię«. Niemcy, Norwegowie, Anglicy chcą polskich marynarzy i oficerów, ale mówią: dajcie nam szansę was przejąć. Dopiero weszliście do Unii, więc jak już jesteście, to pilnujcie swoich miejsc pracy”. Oczywiście wszystkim chodzi o sprawiedliwe traktowanie. A czy tak jest? – W pewnej perspektywie nasza gospodarka i standard życia zbliży się do poziomu tamtych krajów, wyrównają się i pozostałe sfery życia. Tymczasem my chcemy to zrobić na siłę. Armatorzy natomiast mówią: skoro mamy mieć waszych pracowników w takiej samej cenie jak naszych, a w odwodzie są załogi z całej nieunijnej Europy oraz Azji, to wybierzemy to drugie – mówił kpt. Janusz Markiewicz.

### Za lat 15?

Rektor Akademii Morskiej widzi całą sprawę wraz z przyszłością swojej uczelni nieco inaczej. Twierdzi, że sytuacja Akademii w perspektywie 15 lat kształcenia jest stabilna. – Sens kształcenia oficerów marynarki handlowej jest ściśle związany z odniesieniem naszej średniej płacy w Polsce do średniej w krajach roz-

# Nie odwracaj



TOMASZ DEGÓRSKI



ANDRZEJ URBAŃSKI

Morska w Gdyni obchodzi święto szkoły

# „Tym” się od morza



winiętych w Europie – mówi prof. Lisowski. Czyżby znowu wszystko kręciło się wokół pieniądza? Ekonomisci na razie nie biją na alarm, ale co będzie za lat ...naście? – Jeśli osiągniemy ten sam poziom, to może się stać tak jak w Niemczech, że nie opłaci się pływać, bo pensja dobrego inżyniera na łodzi przewyższać będzie pensję oficera na statku – zauważa rektor Akademii Morskiej. Jednak kadra zarządzająca gdyńską uczelnią boi się także czegoś innego. Międzynarodowe organizacje szacują, że w 2020 r. ma być około 20 tys. wolnych etatów. A to będzie oznaczać, że będzie brakowało oficerów na statkach. – My się nie boimy o miejsca pracy dla naszych absolwentów, ale o to, czy się znajdą młodzi Polacy, którzy będą chcieli podjąć to wyzwanie – mówi prorektor ds. kształcenia AM prof. Romuald Cwilewicz. Ta perspektywa widoczna jest już u naszych zachodnich sąsiadów, gdzie młody, wykształcony człowiek zdecydowanie chętniej szuka pracy na łodzi niż na morzu. – Ta praca nie jest łatwa, ale jest interesująca. Zmagania z żywiołem, odkrywanie nowych łądów to przyciąga, ale już nie tak jak kiedyś – dodaje prorektor AM. Dzisiaj oficer na statku potrafi zarobić nawet 10–15 tys. dolarów. Jeszcze wciąż jest to bardzo atrakcyjne wynagrodzenie, które pozwala nieco zrekomensować udrękę spowodowaną rozłąką z rodziną. Ale co będzie, gdy proporcje się zmienią? Nic dziwnego, że gdyńska uczelnia zaczyna zachęcać do fascynacji morzem już w szkołach gimnazjalnych i średnich. – Jeśli nie zaczniemy pokazywać młodym ludziom, że to ciekawa praca, będzie w przyszłości problem – mówią na uczelni. W końcu na całym świecie wszyscy na morzu się bogacą. A u nas...?

Dzisiaj powoli zaczynają powstawać przedsiębiorstwa armatorskie. Na nogi staje daw-

na część PLO, czyli Pol-Euro. Na świecie jest duży boom na kupno starych statków i ich renowację. Surowców i materiałów do wozenia jest wiele. Analitycy twierdzą, że jest brak ludzi i wciąż za mało statków. A u nas wielu zajmujących się gospodarką morską zastanawia się nad tym, co zrobić, żeby Polacy pływali na statkach z polską banderą, a nie nad tym, by Polacy po prostu posiadali statki.

## Człowiek kontra komputery

Dodatkowy problem może skomplikować coraz większa komputeryzacja statków. Czy doczekamy się czasów, w których to nie człowiek, a robot będzie wprowadzał statek do portu i pływał z ogromną ilością materiałów po oceanach świata? Takie próby podejmowane były w latach 80. i 90. Specjalistą od sztucznej inteligencji w okrętownictwie jest właśnie obecny rektor Akademii Morskiej. – Były takie projekty statku inteligentnego. Pierwsi robili to Japończycy, potem Niemcy. U nas także podejmowano próby – mówi prof. Józef Lisowski. Ostatecznie jednak nie zdecydowano się na takie rozwiązania, by kapitan zamiast na mostku, stał w centrali przy 10 Lutego w Gdyni i zza biurka przekazywał polecenia, a jego przetwarzany elektronicznie głos sterował statkiem wchodzącym do portu. Projekt statku inteligentnego sprowadził się jedynie do ograniczenia liczby załogi statku. – Dzisiaj statek kosztuje minimum 50 milionów dolarów. Plus drugie tyle ładunek. Minimum 100 milionów dolarów kosztuje samochodowiec, który wiezie 6 tys. samochodów. Ryzyko powierzenia wszystkiego automatowi jest zbyt duże – wyjaśnia prof. Lisowski.

O własnych statkach pewnie jeszcze w najbliższym czasie będziemy mogli sobie pomarzyć. Oczywiście powinniśmy zastanawiać się nad nowymi technologiami, nad nowoczesnymi pomysłami i zwiększeniem bezpieczeństwa na statkach. Także nad najlepszymi metodami kształcenia przyszłych marynarzy. Powinniśmy się cieszyć z dobrego poziomu wyszkolenia oficerów. Ważne jednak, byśmy nie zapomnieli o rzeczy najważniejszej – by z pola widzenia nie zgubić człowieka. I nie zastąpić go maszyną, która jednym będzie przynosić coraz większe zyski, a drugich wysyłać na przyspieszone emerytury. Ale to opowieść na inne spotkanie i w innym porcie. ■

## ŚWIĘTO SZKOŁY

■ Piątek, 7.12

8.00 Uroczyste podniesienie bandery (przed budynkiem głównym AM); 8.15 Złożenie kwiatów pod pomnikiem „Tym, który nie wrócił z morza” – BULWAR NADMORSKI  
8.30 Msza św. w intencji pracowników, studentów oraz absolwentów uczelni, koncelebrowana przez abp. Tadeusza Gocłowskiego. W trakcie Mszy św. uroczyste poświęcenie sztandaru Stowarzyszenia Elektryków Okrętowych (AULA IM. T. MEISNERA); 17.00 Apel poległych (przed budynkiem głównym AM) 17.30 Spotkanie studentów, absolwentów i pracowników uczelni (KLUB BUKSZPRYT); 19.30 Uroczysty koncert na rozpoczęcie gdyńskiego festiwalu „Fortepian Chopina” (AULA AM)

Spotkali się po raz dwudziesty

# Granat i herb Gdyni

Pomysły mieliśmy różne. Czasami na katedrze przed przyjściem nauczyciela kładliśmy granat lub kupkę naboju karabinowych. Raz to nawet przyprowadziliśmy do klasy amerykańskiego marynarza ze statku handlowego, zresztą Murzyna, który zabłąkał się koło naszej szkoły – mówi doc. dr inż. Wojciech Robakiewicz, po wojnie uczeń gimnazjum męskiego jezuitów w Gdyni Orłowie.

Chociaż męskie gimnazjum jezuitów w Gdyni Orłowie istniało – z wojenną przerwą – raptem kilka lat (1937–1939; 1945–1947), wywarło na umysłach i duszach uczniów niezatarte znamię. Wśród tych, którzy otarli się o szkołę, są inżynierowie, lekarze, kapłan, ludzie wielu specjalności. – Najbardziej cieszy to, że wśród nas nie ma jakoś ludzi, którzy by się zaprzędali, stracili wiarę – mówi Henryk Ganowiak, jeden z absolwentów.

## Powojenne początki

Henryk, urodzony gdynianin, w czasie wojny był wysiedlony do Krakowa. Ojciec wyładował w Stutthofie. – Po powrocie do Gdyni ja poszedłem do drugiej klasy gimnazjum, a brat Zenon – dzisiaj emerytowany profesor Akademii Medycznej w Gdańsku – do trzeciej – mówi. W gdyńskim gimnazjum nauczanie rozpoczęli przedwojenni profesorowie z Wilna i Chyrowa

(dzisiaj Ukraina). Warto wspomnieć, że w tym ostatnim kolegium istniała jedna z największych w Europie kolekcji wypchanych zwierząt, a jednym z najsłynniejszych absolwentów był sam inż. Eugeniusz Kwiatkowski. Nic więc dziwnego, że Stalin przesunął granicę o kilka kilometrów, żeby przypadkiem jezuiti nie reaktywowali szkoły. Gdyńskich przedwojennych wykładowców gimnazjum w Gdyni już nie było. Zostali rozstrzelani w Piaśnicy. Po wojnie utworzono cztery klasy, a wyróżnikiem przynależności do szkoły była okrągła czapka ze srebrną wypustką na obrzeżu denka. – Z przodu przymocowany był także emblemat szkoły z numerkiem – identyfikatorem ucznia. Mundurów, pewnie ze względów finansowych, po wojnie już nie było – mówi Wojciech Robakiewicz. Po wojnie poziom uczniów też był bardzo różny. – Wiadomo, że wszyscy byliśmy po przejściach wojennych, kiedy nikt nie myślał o nauce i szkole – dodaje. Wśród uczniów starszych klas byli i tacy, którzy czas wojny spędzili w partyzantce. Z tych, których nie wysiedlili z Gdyni, część chodziła do szkół niemieckich. W 1945 r. nie było ani podręczników, ani nawet kredy do tablicy. – Ojciec Władysław Chmura, polonista, rozpoczął naukę języka ojczy-



stego od głośnego czytania oraz przepisywania fragmentów czytanek dla przywrócenia znajomości polskiego – mówi Robakiewicz. Wśród nauczycieli, których się pamięta do końca życia, uczniowie gimnazjum zgodnie wymieniają jednym tchem ojca Gądka od łaciny. W szkole funkcjonowała nawet orkiestra, którą prowadził nauczyciel śpiewu o. Franciszek Lesiński, a nauczycielem plastyki był sam pan Staniszewski, który w tym czasie opracował herb Gdyni; powstawał właściwie na lekcjach plastyki. – Z orkiestrą to bywały sytuacje niecodzienne. Raz graliśmy w muszli koncertowej na placu Grunwaldzkim. Ludzie byli zszokowani, widząc dyrygującego o. Lesińskiego w sutannie – mówi pan Wojciech, wtedy wiolonczelista. Wreszcie nadszedł rok

Poniżej z lewej: **Henryk Ganowiak** aktywnie uczestniczy w międzynarodowych spotkaniach absolwentów szkół jezuitów

Z prawej: **Absolwentów można rozpoznać po charakterystycznych krawatach z napisem „Jesuit alumni”**

1947... Szkołę przejęło ZNP, po czym została upaństwowiona; pozwolono jedynie uczyć o. Lesińskiemu religii i muzyki. – Nowy dyrektor szkoły, prymityw od szkolenia wojskowego, starał się z naszych umysłów wyrzucić resztki jezuitów – mówi Robakiewicz. Wpływy jednak zostały. Raz nasypali piasku do gumowych butów szkolnemu działaczowi ZMP przed marszem jesienym... Były i czyny, i wykopki jesienne. Wszystko na nic, bo „wstręt-

ny” jezuicki charakter pozostał im do dzisiaj.

## Zachować pamięć

– To, że powołałiśmy Stowarzyszenie Absolwentów, to zasługa o. Tadeusza Pawlickiego – mówi Henryk Ganowiak. To on już w 1987 r. ogłosił, także w „Dzienniku Bałtyckim”, że będzie odprawiana Msza św. za zmarłych wykładowców i uczniów gimnazjum. – Nieoczekiwanie na Mszę przyszło 70 osób! – mówi. I tak się zaczęło. Wychowankowie przyczynili się w znacznym stopniu do reaktywacji szkoły, tym razem już na Wzgórzu św. Stanisława Kostki. Spłacają też swój dług wdzięczności, wspierając rozwój bazy materialnej szkoły. Dbają o zachowanie pamięci, zbierając i porządkując materiały archiwalne. – Dzięki temu, że znam języki obce, uczestniczyłem w spotkaniach absolwentów jezuitów w wielu państwach Europy – mówi Henryk. Był m.in. w Portugalii, Hiszpanii czy Francji. Światowa i Europejska Federacja Alumnów Szkół Jezuitów mogła działać przez wszystkie te lata jawnie; jest to dzisiaj silna organizacja, skupiająca wielu wybitnych ludzi, a cechą charakterystyczną jest noszony przez nich specjalny absolwentki krawat. Jednak nie krawat ich wyróżnia, ale chęć szczenia dobra. – Starają się oddać w jakiejkolwiek formie następnym pokoleniom to, co sami otrzymali – mówi Ganowiak. Na przykład wspierają materialnie ubogich uczniów w czasie nauki.

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ



Ostatnie kazanie proboszcza archikatedry oliwskiej ks. Brunona Kędziorskiego

## Ku wieczności

Tysiące wiernych żegnało swojego kapłana. Ks. Brunon Kędziorski zmarł nagle na zawał serca. Został pochowany na cmentarzu w Oliwie, tuż obok katedry, której przez 16 lat był proboszczem.

– Śmierć pozbawia nas wszystkiego, co ziemskie. Nie odbiera nam jednak łaski, dzięki której zostaliśmy nierozdzielnie złączeni z paschalnym misterium naszego Zbawiciela – tak rozpoczął Eucharystię, w wypełnionej po brzegi katedrze oliwskiej, abp Tadeusz Gocłowski. Tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa podkreślał paschał ustawiony w pobliżu trumny zmarłego ks. Brunona Kędziorskie-

go. Oliwska świątynia wypełnia się po brzegi wiernymi na Rezurekcję. Podczas uroczystości pogrzebowych proboszcza katedry było podobnie. Takich tłumów towarzyszących w ostatniej drodze zmarłemu nie pamiętają najstarsi mieszkańcy Oliwy.

Proboszcz oliwski miał jeszcze wiele planów. W najbliższych dniach miał zostać poświęcony dom dla wspólnot i grup duszpasterskich, działających przy katedrze. Nie doczekał jego otwarcia. – Teraz z góry będzie przyglądał się wszystkiemu – mówiła jedna z parafianek. **AU**

**Ksiądz prałat Kędziorski spoczął na cmentarzu w Oliwie**



ANDRZEJ URBANSKI

### ŚP. KS. PRAŁAT BRUNON KĘDZIORSKI

Przeżył 40 lat w kapłaństwie. Przez ostatnie 16 lat był proboszczem parafii pw. Świętej Trójcy w Gdańsku Oliwie (archikatedra oliwska). Urodził się 29 maja 1942 roku w Gródku nad Wisłą. 14 czerwca 1942 roku został ochrzczony w kościele parafialnym MB Pocieszenia w Drzycimiu. W 1953 r. zamieszkał w Gdańsku na terenie parafii MB Bolesnej. Uczył się w VI LO w Gdańsku. Po zdaniu matury w 1961 r. wstąpił do Biskupiego Seminarium Duchownego w Gdańsku Oliwie. W bazylice Mariackiej w Gdańsku 11 czerwca 1967 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Edmunda Nowickiego. Był wikariuszem w parafiach: NMP Gwiazdy Morza w Sopocie (1967–1970), św. Antoniego w Gdańsku Brzeźnie (1970–1972) i św. Józefa przy kościele Chrystusa Króla w Gdańsku (1972–1977). Od 1977 r. był proboszczem parafii św. Barbary w Gdańsku. Po 12 latach został ustanowiony proboszczem parafii katedralnej pw. Trójcy Świętej w Gdańsku Oliwie i na tym stanowisku pozostał przez ponad 16 lat, aż do swojej śmierci. Ks. prałat Brunon Kędziorski był dyrektorem OWR (1972–1977), wizytatorem nauki religii (od 1973), sędzią w Biskupim Sadzie Duchownym (1982–1992) i w Gdańskim Trybunale Metropolitalnym (od 1992), dziekanem Dekanatu Gdański Oliwa (od 1991), a także moderatorem Kościelnej Służby Mężczyzn „Semper Fidelis” i diecezjalnym duszpasterzem leśników. Należał do Kolegium Konsultorów Archidiecezji Gdańskiej, był członkiem Rady Kapłańskiej i Rady Duszpasterskiej oraz Rady do Spraw Ekonomicznych. Został uhonorowany godnością kanonika honorowego Kapituły Katedralnej Gdańskiej oraz kanonika gremialnego i dziekana tejże kapituły. Był kapelanem Jego Świątobliwości (1990) i prałatem honorowym Jego Świątobliwości (2001).

### OSTATNIE KAZANIE PROBOSZCZA KATEDRY

Czasami zapominamy o tym, co jest fundamentalne. Oczywiście Bóg nam dał tę ziemię, byśmy czynili ją sobie poddaną, ale równocześnie zapominamy zbyt często o tym, o czym mówi św. Paweł: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam”. W naszej codzienności czasem zapominamy o tym, którejdy powinna biec ścieżka ludzkiego życia. Krzątamy się po tych sprawach i słusznie, bo Pan kazał czynić ziemię poddaną, ale są niekiedy momenty szczególne, tak jak ten dzisiejszy, kiedy nie stoi na ambonie, ale leży w trumnie proboszcz tej katedry i wygłasza swoje ostatnie dla nas kazanie. (...) Wczoraj przeglądałem seminaryjne akta ks. Brunona i dostrzegłem w nich kazanie, które przygotowywał na zajęciu z homiletyki. Wówczas jako profesor seminarium powiedziałem mu: „Brunon, idź tak dalej, w tym duchu zawsze staraj się głosić słowo Boże. (...) Tak pisał w 1961 r. do rektora, gdy prosił o przyjęcie go na I rok seminarium duchownego: „Proszę swą motywuje tym, że w ciągu ostatnich lat, kiedy zastanawiałem się w czasie codziennych modlitw nad dalszą drogą mojego życia, doszedłem do przekonania, że Bóg mnie woła, abym całkowicie poświęcił się dla Niego, dlatego pragnę pogłębić, a następnie rozpowszechnić naukę Bożą”. My kapłanów spotykamy na co dzień. Dziękujemy za nich, i Ty, i ja. Spowiadamy się u nich, uczestniczymy w Eucharystii. Wszyscy mamy pełną świadomość, że człowiek, chociaż inteligentny, twórczy, nie może być sam. Bóg dał mu kapłana, by poprzez miłość do człowieka mógł swoją wolę realizować razem z wiernymi. Z tymi, którzy poszukują prawdy w swoim życiu, którzy szukają oparcia Boga na ścieżkach ziemskich. Dla nich służył i takim był ks. Brunon. On mówi do nas swoje ostatnie kazanie.

**METROPOLITA GDAŃSKI ABP TADEUSZ GOCŁOWSKI**  
fragment homilii



Unikatowe gotyckie stalle powróciły do kościoła Świętej Trójcy

# Tajemniczy podpis Heweliusza

Po 63 latach powróciły na swoje pierwotne miejsce do prezbiterium franciszkańskiej świątyni. Dokładnie 7 grudnia o 19.00 zakonnicy wyśpiewają w nich uroczyste Nieszpory ku czci Niepokalanego Poczęcia NMP.

Dla jednych drewniane lub kamienne ławki, dla wielu miejsce modlitwy, kontemplacji i duchowej refleksji. Stalle ustawiane były w prezbiteriach. Często bardzo bogato zdobione, rzeźbione i malowane. Poprzedzielane pojedynczymi siedziskami. Miały zazwyczaj wysokie oparcia, tzw. zaplecaki, i klęczniki z przodu. Pojawiały się w budowach sakralnych od początków średniowiecza do baroku. Przeznaczone były przede wszystkim dla duchownych – kanoników i zakonników.

## Powróciły po latach

Gotyckie stalle z kościoła Świętej Trójcy są prawdopodobnie największe w Polsce. – Mamy do czynienia z unikatem w skali naszego kraju – mówi szczęśliwy gwardian klasztoru i rektor kościoła, o. Tomasz Jank. W Polsce podobne, ale mniejsze rozmiarami dzieła snycerzy możemy spotkać tylko w pofranciszkańskim kościele w Toruniu i w pocysterskim kościele gotyckim w Pelplinie. Trzecim miejscem jest właśnie Gdańsk. Stalle gdańskie w ciągu ostatnich miesięcy poddawane były kompleksowym pracom renowacyjnym w jednej z poznańskich pracowni. To imponujące dzieło średniowiecznej sztuki snycerskiej, przez wiele lat zapomniane, doczekało się w



ZDJEŃCIA ANDRZEJA URBAŃSKI

końcu przywrócenia wcześniejszego piękna. Zrekonstruowano je po 63 latach. – Dzisiaj jesteśmy w szczęśliwym momencie, w którym możemy zobaczyć je na nowo, prezentują się naprawdę okazale – mówi rektor kościoła. Stalle przetrwały do naszych czasów w substancji zabytkowej w 75 procentach. Jak na obiekt, który ma 500 lat, były dobrze zachowane. Rok przed wybuchem II wojny światowej znajdowały się w miejscu, w którym były budowane, czyli w prezbiterium kościoła. Na szczęście w porę zostały zdemontowane. W przeciwnym razie zostałyby zniszczone, jak całe wnętrza prezbiterium. – O ile kościół Świętej Trójcy przetrwał jako

tako wojnę, to prezbiterium zostało zrujnowane doszczętnie – podkreśla o. Tomasz. Stalle wywieziono do miejscowości pod Gdańskiem. W 1947 roku zostały odkryte na Żuławach i przywiezione z powrotem do świątyni franciszkańskiej. Podobnie jak wiele zniszczonych zabytków, były składowane przez braci w tymczasowym klasztorze, niektóre

elementy na poddaszu. Pod koniec lat 70. część z nich została zrekonstruowana i ustawiona tymczasowo w dużym kościele.

## Modlitwa brewiarzowa

Warto zauważyć, że prezbiterium kościoła Świętej Trójcy to dawny kościół Wieczerzy Pańskiej, pierwsza świątynia wybudowana przez franciszkanów w 1431 roku. Dopiero po 50 latach powstał istniejący do dzisiaj kościół Świętej Trójcy. Wówczas małą świątynię zamieniono na prezbiterium. To tutaj modlili się zakonnicy. Główny korpus kościoła od prezbiterium oddzielało lektorium. – Często się zdarzało w średniowieczu, że miejsca modlitwy zakonników były oddzielane od wiernych przegrodą nazywaną lektorium – opowiada gwardian klasztoru. Należy w tym miejscu również podkreślić, że to jedyne w Polsce tak dobrze zachowane lektorium. W czasach nowożytnych najczęściej rozbiierano te przegrody, by otworzyć prezbiterium dla potrzeb liturgicznych. – To dla badaczy, historyków sztuki oraz konserwatorów jest kapitalną sprawą, że możemy zobaczyć kościół w formie pierwotnej – dodaje o. Jank.

Okazuje się, że zakonników nigdy w Gdańsku nie było tylko, by zapełnić stalle. – Mówi się o trzydziestu braciach – twierdzą gdańscy franciszkanie. W stal-



Z lewej: **O. Tomasz Jank** w odnowionych gotyckich stallach  
Powyżej: Podczas renowacji odkryto tajemniczy napis. Pierwsze litery odpowiadają inicjałom Heweliusza

lach jest 99 siedzisk. Czyżby brakowało jednego? Można to interpretować różnie, ale nie to jest najważniejsze. Trzeba pamiętać, że w klasztorach, takich jak w Gdańsku, organizowano kapituły i zjazdy. Miejsca potrzebne były także dla gości. – Może mieli większą wiarę, że tych zakonników będzie więcej – uśmiecha się o. Tomasz. To inna z hipotez wyjaśniających liczbę miejsc. Jedno jest pewne, podczas renowacji odkryto tajemniczy napis, wyrzyty ostrym narzędziem. Po czasie okazało się, że pierwsze litery odpowiadają inicjałom znanego gdańskiego astrologa, Heweliusza... Czyżby na jednym z siedzisk podpisał się sam Jan Heweliusz? – To wielce prawdopodobne – mówi ojciec gwardian. W końcu w tym miejscu zasiadali znani profesorowie i uczniowie kształcący się w Gdańskim Gimnazjum Akademickim.

Prezbiterium z pięknymi stalami nie będzie służyć jedynie liturgii. Choć gdańscy franciszkanie nie wyobrażali sobie, że podczas uroczystego otwarcia nie zabrzmiały głosy zakonne z brewiarzowej liturgii. – Chcemy, aby całe wnętrze służyło również ludziom z zewnątrz. Zamierzamy organizować wystawy, koncerty, debaty i spotkania – mówi o. Jank. W przyszłym roku w tym miejscu odbędzie się kapituła zakonna. Gdańscy franciszkanie są otwarci na ciekawe pomysły.

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

